



PROJEKT OGÓLNOPOLSKI

Zbiór wierszy Juliana Tuwima



Spis treści

Abecadło	1
Bambo	2
Choinka	3
Cuda i dziwy	4
Dyzio Marzyciel	5
Dźońcio	6
Idzie Grześ przez wieś	8
List do dzieci	10
Lokomotywa	11
Mowa ptaków	14
Mróz	16
O Grzesiu kłamczuszku i jego cioci	17
Okulary	19
Pan Maluśkiewicz i wieloryb	21
Pstryk	27
Ptasie radio	28



Spis treści

Raz, dwa, trzy	32
Recepta na zdrowie	34
Rycerz Krzykalski	35
Rzepka	37
Słoń Trąbalski	42
Smok	45
Spóźniony słowik	47
Stół	48
Taniec	49
Tańcowały dwa Michały	50
Trudny rachunek	51
Warszawa	53
Warzywa	54
Wije się rzeczka	56
Wszyscy dla wszystkich	57
Zosia Samosia	58



“Abecadło”

Abecadło z pieca spadło,
O ziemię się hukło,
Rozsypało się po kątach,
Strasznie się potłukło:
I - zgubiło kropeczkę,
H - złamało kładeczkę,
B - zbiło sobie brzuszki,
A - zwichnęło nóżki,
O - jak balon pękło,
aż się P przelękło,
T - daszek zgubiło,
L - do U wskoczyło,
S - się wyprostowało,
R - prawą nogę złamało,
W - stanęło do góry dnem i udaje, że
jest M.



"Bambo"

Murzynek Bambo w Afryce mieszka,
czarną ma skórę ten nasz koleżka.

Uczy się pilnie przez całe ranki
Ze swej murzyńskiej pierwszej czytanki.

A gdy do domu ze szkoły wraca,
Psoci, figluje - to jego praca.

Aż mama krzyczy: "Bambo, łobuzie!"
A Bambo czarną nadyma buzię.

Mama powiada: "Napij się mleka"
A on na drzewo mamie ucieka.

Mama powiada : "Chodź do kąpieli",
A on się boi że się wybieli.

Lecz mama kocha swojego synka.
Bo dobry chłopak z tego murzynka.

Szkoda że Bambo czarny , wesoły
nie chodzi razem z nami do szkoły.



“Choinka”

Ziemió, ziemiátko,
Nocą nad łóźkiem
Świecisz i krążysz
Róźowym jabłuszkim.
Sny wyogromniały,
Ziemió, zieminko,
Wszechświat stał w pokoju
Świąteczną choinką.
Ziemió, ziemeczko,
Dróźki gwiaździste
Po gałázkach błyskały
Mlekiem wieczystem.
Trzaskały świeczki,
Świerkowe świerszcze,
Anioł zaniemówił
Najpiękniejszym wierszem.

“Cuda i dziwy”

Spadł kiedyś w lipcu
Śnieżek niebieski,
Szczekały ptaszki,
Ćwierkały pieski.
Fruwały krówki
Nad modrą łąką,
Śpiewało z nieba
Zielone słońko.

Gniazdka na kwiatkach
Wiły motylki.
Trwało to wszystko
Może dwie chwilki.
A zobaczyłem
Ten świat uroczy,
Gdy miałem właśnie
Przymknięte oczy.
Gdym je otworzył,
Wszystko się skryło
I znów na świecie
Jak przedtem było.
Wszystko się pięknie
Dzieje i toczy...
Lecz odtąd - często
Przymykam oczy.



"Dyzio Marzyciel"

Położył się Dyzio na łące,
Przygląda się niebu błękitnemu

I marzy:

"Jaka szkoda, że te obłoczki płynące

Nie są z waniliowego kremu...

A te różowe -

Że to nie lody malinowe...

A te złociste, pierzaste -

Że to nie stosy ciastek...

I szkoda, że całe niebo

Nie jest z tortu czekoladowego...

Jaki piękny byłby wtedy świat!

Leżałbym sobie, jak leżę,

Na tej murawie świeżej,

Wyciągnąłbym tylko rękę

I jadł... i jadł... i jadł...".



“Dzońcio”

Mój piesek Dzońcio – oto go macie –
To mój największy w świecie przyjaciel.

Codziennie w kącie kanapy siadam
I z moim Dzońciem gadam i gadam.

Gadam i gadam, a Dzońcio milczy,
Lecz mnie rozumie piesek najmiłszy.

Dziś mówię: „Dzońciu! Pomówmy o tem,
Żebyś od jutra był naszym kotem.

Będiesz pił mleko i łapał myszy...”
Dzońcio udaje, że mnie nie słyszy.

„Albo zrobimy z ciebie niedźwiedzia
I będziesz w klatce żelaznej siedział!

Nie będzie szynki, schabu tłustego...”
Dzońcio udaje głuchoniemego.



„Albo zostaniesz... koniem, powiedzmy...
Chcesz owsa?...” (Dźońcio jest nieobecny).
„Jeśli nic nie chcesz, to wiesz, co zrobię?
Sklep z kiełbaskami otworzę sobie.

(Dźońcio już uszy nastawił sztorcem,
Słucha)... a z ciebie zrobię dozorcę,

Żeby nie skradli kiełbas złodzieje!”
Dźońcio się łasi, Dźońcio się śmieje!



“Idzie Grześ przez wieś”

Idzie Grześ
Przez wieś,
Worek piasku niesie,
A przez dziurkę
Piasek ciurkiem
Sypie się za Grzesiem.

"Piasku mniej -
Nosić lżej!"
Cieszy się głuptasek.
Do dom wrócił,
Worek zrzucił;
Ale gdzie ten piasek?

Wraca Grześ
Przez wieś,
Zbiera piasku ziarnka.
Pomaluśku
Zebrała się miarka.

Idzie Grześ
Przez wieś,
Worek piasku niesie,
A przez dziurkę
Piasek ciurkiem
Sypie się za Grzesiem...
I tak dalej... i tak dalej...





“List do dzieci”

Drogie dzieci! W tym liściku
O jedno was proszę:
Żebyście się co dzień myły,
Bo brudnych nie znoszę.

Czy pod studnią, czy na misce,
W rzece, czy w sadzawce -
Ale myć się! Bo przyjadę
I sam wszystko sprawdzę!

Myć się, dzieci, myć do czysta,
Chłopcy i dziewczynki,
Bo inaczej powiem, żeście
Nie dzieci, lecz świnki!

Trzeć się mydłem, gąbką, szczotką,
W misce, w nurtach rzeczki!
Bądźcie czyste!

Z poważaniem
Autor tej książeczki



“Lokomotywa”

Stoi na stacji lokomotywa,
Ciężka, ogromna i pot z niej spływa:
Tłusta oliwa.

Stoi i sapie, dyszy i dmucha,
Żar z rozgrzanego jej brzucha bucha:

Buch - jak gorąco!

Uch - jak gorąco!

Puff - jak gorąco!

Uff - jak gorąco!

Już ledwo sapie, już ledwo zipie,
A jeszcze palacz węgiel w nią sypie.

Wagony do niej podoczepiali
Wielkie i ciężkie, z żelaza, stali,
I pełno ludzi w każdym wagonie,
A w jednym krowy, a w drugim konie,
A w trzecim siedzą same grubasy,
Siedzą i jedzą tłuste kiełbasy,
A czwarty wagon pełen bananów,
A w piątym stoi sześć fortepianów,
W szóstym armata - o! jaka wielka!
Pod każdym kołem żelazna belka!



W siódmym dębowe stoły i szafy,
W ósmym słoń, niedźwiedź i dwie żyrafy,
W dziewiątym - same tuczone świnie,
W dziesiątym - kufry, paki i skrzynie.
A tych wagonów jest ze czterdzieści,
Sam nie wiem, co się w nich jeszcze mieści.
Lecz choćby przyszło tysiąc atletów
I każdy zjadłby tysiąc kotletów,
I każdy nie wiem jak się wytężał,
To nie udźwigną, taki to ciężar.

Nagle - gwizd!
Nagle - świst!
Para - buch!
Koła - w ruch!

Najpierw - powoli - jak żółw - ociężale,
Ruszyła - maszyna - po szynach - ospale,
Szarpnęła wagony i ciągnie z mozołem,
I kręci się, kręci się koło za kołem,
I biegu przyspiesza, i gna coraz prędzej,
I dudni, i stuka, łomoce i pędzi,
A dokąd? A dokąd? A dokąd? Na wprost!
Po torze, po torze, po torze, przez most,



Przez góry, przez tunel,
przez pola, przez las,
I spieszy się, spieszy, by zdążyć na czas,
Do taktu turkoce i puka, i stuka to:
Tak to to, tak to to, tak to to, tak to to.
Gładko tak, lekko tak toczy się w dal,
Jak gdyby to była piłeczka, nie stal,
Nie ciężka maszyna, zziajana, zdyszana,
Lecz fraszka, igraszka, zabawka blaszana.

A skądże to, jakże to, czemu tak gna?
A co to to, co to to, kto to tak pcha,
Że pędzi, że wali, że bucha buch, buch?
To para gorąca wprawiła to w ruch,
To para, co z kotła rurami do tłoków,
A tłoki kołami ruszają z dwóch boków
I gnają, i pchają, i pociąg się toczy,
Bo para te tłoki wciąż tłoczy i tłoczy,
I koła turkocą, i puka, i stuka to:
Tak to to, tak to to, tak to to, tak to to!...

“Mowa ptaków”

Kto z was mowę ptaków zna?
Nikt-i tylko jeden ja.
Chrzęst i szelest, szepty cisz,
W szmerach trzciny cicho śniesz,
Ćwir-ćwir-ćwir i tiju-fit,
A to znaczy: zaraz świt,
Zaraz drgną różowe zorze,
Bo i cóż to znaczyć może?
Cóż, cóż,
Jak nie świt wiosennych zórz?
Ćwir-ćwir-ćwir i tiju-fit,
Cyt...
Jeszcze nic? A może już?
Mokre listki polnych róż,
Blade krople chłodnych roś,
Wiew, westchnienie, jakiś głos:
"Tiju-tiju-tiju-fit"...
Tak, tak, tak, lecz cicho, cyt,
A to znaczy: Cóż, czy wiesz?
Wiem, nie powiem... Ja wiem też.
Tak, to to... Któż wytłumaczy,
Że to coś innego znaczy?



Cóż, cóż?
Czy to, czy to, czy to już?
Kuku, tiju, ćwir i fit,
Cyt — a może to już świt?
Ni to tan, ni nuty ton,
Coś z dalekich, leśnych stron,
Szelest, cisza, szept i szmer?
Czyj to, czyj to, czyj to szmer?
Liście? Trzciny? Trawy? Cóż?
Szum wśród ciszy suchych zbóż?
Może tak, a może nie,
Marzę, nucę, słodko śnię,
Ćwir-ćwir-ćwir przez pola leci,
A to znaczy: słońce świeci,
Z gąszczy ptaszek ptaszka zwie,
Tak, to to... A jeśli nie?
Tak, to to... A jeśli tak,
To zrozumie ptaka ptak,
To zrozumie także ja,
Jaką piosnkę las mi gra:
Że już tiju-tiju-fit,
A to znaczy — że już świt.



“Mróz”

W ostry mróz chłopek wiózł
Z lasu chrust na wozie,
Skrzypi coś, oś nie oś,
Trzaska chrust na mrozie.

Tężał mróz, wicher rósł,
Pędząc jak w sto koni,
Trzeszczy wóz, trzeszczy mróz,
Chłop zębami dzwoni.

Szkapa: brr! Chłop jej: prr! -
A podwozie zgrzyta,
Gwiżdże wiatr, śwista bat,
Stukają kopyta.

Chrzęst i brzęk, zgrzyt i stęk,
Hałas jak w fabryce!
Mniejszy mróz, lżejszy wóz
Przy takiej muzyce.



“O Grzesiu kłamczuszku i jego cioci”

- Wrzuciłeś, Grzesiu, list do skrzynki, jak prosiłam?
 - List, proszę cioci? List? Wrzuciłem, ciociu miła!
- Nie kłamiesz, Grzesiu? Lepiej przyznaj się, kochanie!
 - Jak ciocię kocham, proszę cioci, że nie kłamię!
- Oj, Grzesiu, kłamiesz! Lepiej powiedz po dobroci!
 - Ja miałbym kłamać? Niemożliwe, proszę cioci!
 - Wuj Leon czeka na ten list, więc daj mi słowo.
 - No, słowo daję! I pamiętam szczegółowo:

List był do wuja Leona,
A skrzynka była czerwona,
A koperta... no, taka... tego...
Nic takiego nadzwyczajnego,
A na kopercie - nazwisko
I Łódź... i ta ulica z numerem,
I pamiętam wszystko:
Że znaczek był z Belwederem,
A jak wrzucałem list do skrzynki,
To przechodził tatuś Halinki,
I jeden oficer też wrzucał, Wysoki - wysoki,
Taki wysoki, że jak wrzucał, to kucał,



I jechała taksówka... i powóz...
I krowę prowadzili... i trąbił autobus,
I szły jakieś trzy dziewczynki,
Jak wrzucałem ten list do skrzynki...

Ciocia głową pokiwała,
Otworzyła szeroko oczy ze zdumienia:
- Oj, Grzesiu, Grzesiu!
Przecież ja ci wcale nie dałam
Żadnego listu do wrzucenia!...



“Okulary”

Biega, krzyczy pan Hilary:
„Gdzie są moje okulary?”

Szuka w spodniach i w surducie,
W prawym bucie, w lewym bucie.

Wszystko w szafach poprzewracał,
Maca szlafrok, palto maca.

„Skandal! – krzyczy - nie do wiary!
Ktoś mi ukradł okulary!”

Pod kanapą, na kanapie,
Wszędzie szuka, parska, sapie!

Szpera w piecu i w kominie,
W mysiej dziurze i w pianinie.

Już podłogę chce odrywać,
Już policję zaczął wzywać.

Nagle - zerknął do lusterka...
Nie chce wierzyć... Znowu zerka.



Znalazł! Są! Okazało się,
Że je ma na własnym nosie.



“Pan Maluśkiewicz i wieloryb”

Był sobie pan Maluśkiewicz
Najmniejszy na świecie chyba.
Wszystko już poznał i widział
Z wyjątkiem wieloryba.

Pan Maluśkiewicz był - tyci,
Tyciuśki jak ziarnko kawy,
A oprócz tego podróżnik,
A oprócz tego ciekawy.

Więc nie można się dziwić,
Że ujrzeć chciał wieloryba,
Bo wieloryb jest przeogromny,
Największy na świecie chyba.

Pan Maluśkiewicz wesoły,
Że mu się podróż uśmiecha,
Zrobił sobie z początku
Łódkę z łupinki orzecha.



A żeby miękko mu było,
Dno łódki watą posłał,
Potem z jednej zapałki
Wystrugał cztery wiosła.

Zabrał worek z jedzeniem,
Namiot i wina beczkę,
Rower i różne narzędzia -
Wszystko na tę łódeczkę.

Gramofon, radio, armatę,
Strzelbę, nabojów skrzynkę,
Futro, ubrania, bieliznę -
Wszystko na tę łupinkę.

Bo wszystko było malusie,
Tyciuchne, tyciutynieczkie,
Bo przecież sam Maluśkiewicz
Był tyciuteńkim człowieczkiem.

Wziął łódeczkę pod pachę,
Wsiadł w samolot motyli
I powiedział: - Do Gdyni! -
Po godzinie - już byli.



Zameldował się w porcie
U pana kapitana:
- Czy jest miejsce na morzu?
- Wystarczy, proszę pana! -

Więc się pan Maluśkiewicz
Zaraz puścił na fale.
Płynie sobie i płynie
Coraz dalej i dalej.

Morze ciche, spokojne
I gładziutkie jak szyba,
Ale jakoś nie widać,
Nie widać wieloryba.

Wiosłuje jednym wiosłem,
Dwoma, trzema, czterema...
Już dwa tygodnie płynie,
A wieloryba nie ma.

Woła: - Cip-cip, wielorybku!
Gdzie ty jesteś, rybeńko?
Pokaż mi się choć tylko
Tyciutko, tyciuteńko... -



Już dwa miesiące płynie,
A wieloryba nie ma,
Aż się zmęczył biedaczek
I coraz częściej drzemał.

O, z jaką by się rozkoszą
Na ładzie wreszcie wyspał!
Aż któregoś dnia patrzy,
A przed nim jakaś wyspa.

Wziął łódeczkę pod pachę,
Wszedł na wyspę bezludną -
„Odpochnę - myśli - i wrócę!
Jak go nie ma, to trudno”.

Pojeździł sobie po wyspie
Rowerem na wszystkie strony,
Trzy dni był w tej podróży
I wrócił bardzo zmęczony.

Nastawił sobie gramofon,
Popił, potańczył, pośpiewał,
Zabił komara z armaty
I chce spać, bo już ziewał.



Trzeba namiot ustawić,
Zabiera się do dzieła,
Wbija gwoździe do ziemi -
Nagle... wyspa... kichnęła!!!

Kichnęła i tak ryknęła:

- A to znów sprawka czyja?
Jaki to śmiałek gwoździe
W nos wieloryba wbija?!

- Wieloryb?! - (Pan Maluśkiewicz
Tak się na cały głos drze).
- Nie wieloryb, głuptasie,
Lecz jego lewe nozdrze.

Pod wodą jestem, rozumiesz?
Ciesz się, żeś cało uszedł!

- A wyspa? - Jaka znów wyspa?
To mego nosa koniuszek! -

Zatrząś się pan Maluśkiewicz!

- Kto mnie tu znowu łechce?
- Nie łechcę, tylko się trzęsę
I już cię widzieć nie chcę! -



Wziął łupinkę pod pachę,
Zaraz do morza się rzucił,
Szybko popłynął do Gdyni
I do Warszawy powrócił.

Teraz, gdy kto go zapyta,
Czy widział już wieloryba,
Nosa do góry zadziera
I odpowiada: - No, chyba...

“Pstryk”

Sterczy w ścianie taki pstryczek,
Mały pstryczek-elektryczek,
Jak tym pstryczkiem zrobić pstryk,
To się widno robi w mig.

Bardzo łatwo:

Pstryk — i światło!

Pstrykniesz potem jeszcze raz —

Zaraz mrok otoczy nas.

A jak pstryknąć trzeci raz —

Znowu świeci blask, co zgasł!

Taką siłę ma tajemną

Ten ukryty w ścianie smyk!

Ciemno — widno, widno — ciemno.

Któż to jest ten mały pstryk?

Może świetlik? Może ognik?

Jak tam dostał się i skąd?

To nie ognik. To przewodnik.

Taki drut, a w drucie PRĄD,

Robisz pstryk i włączasz PRĄD!

Elektryczny, bystry PRRRĄD!

I stąd światło? Właśnie stąd!



“Ptasie radio”

Halo, halo!

Tutaj ptasie radio w brzozowym gaju,
Nadajemy audycję z ptasiego kraju.
Proszę, niech każdy nastawi aparat,
Bo sfrunęły się ptaszki dla odbycia narad:

Po pierwsze - w sprawie,
Co świtem piszczy w trawie?

Po drugie - gdzie się
Ukrywa echo w lesie?

Po trzecie - kto się
Ma pierwszy kąpać w rosie?

Po czwarte - jak
Poznać, kto ptak,
A kto nie ptak?

A po piąte przez dziesiąte
Będą ćwierkać, świstać, kwilić,

Pitpilitać i pimpilić

Ptaszki następujące:

Słowik, wróbel, kos, jaskółka,
Kogut, dzięcioł, gil, kukułka,
Szczygieł, sowa, kruk, czubatka,
Drozd, sikora i dzierlatka,
Kaczka, gąska, jemiołuszka,



Dudek, trznadel, pośmieciuszka,
Wilga, zięba, bocian, szpak
Oraz każdy inny ptak.

Pierwszy - słowik

Zaczął tak:

„Halo! O, halo lo lo lo lo!

Tu tu tu tu tu tu tu

Radio, radijo, dijo, ijo, ijo,

Tijo, trijo, tru lu lu lu lu,

Pio pio pijo lo lo lo lo lo,

Plo plo plo plo plo halo!”

Na to wróbel zaterlikał:

„Cóż to znowu za muzyka?

Muszę zajrzeć do słownika,

By zrozumieć śpiew słowika.

Ćwir ćwir świrk!

Świr świr ćwirk!

Tu nie teatr

Ani cyrk!

Patrzcie go! Nastroszył piórka!

I wydziera się jak kurka!

Dość tych arii, dość tych liryk!

Ćwir ćwir czyrik,

Czyr czyr ćwirk!”



I tak zaczął ćwirzyć, ćwikać,
Ćwierkać, czyrkać, czykczyrikać,
Że aż kogut na patyku
Zapiał gniewnie: „Kukuryku!”
Jak usłyszy to kukułka,
Wrzaśnie: „A to co za spółka?
Kuku-ryku? Kuku-ryku?
Nie pozwalam, rozbójniku!
Bierz, co chcesz, bo ja nie skąpię,
Ale kuku nie ustąpię.
Ryku - choć do jutra skrzecz!
Ale kuku - moja rzecz!”
Zakukała: kuku! kuku!
Na to dzięcioł: stuku! puku!
Czajka woła: czyjaś ty, czyjaś?
Byłaś gdzie? Piłaś co? Piłaś, to wyłaż!
Przepióreczka: chodź tu! Pójdź tu!
Masz co? daj mi! rzuć tu! rzuć tu!
I od razu wszystkie ptaki
W szczebiot, w świegot, w zgiełk – o taki:
„Daj tu! Rzuć tu! Co masz? Wiórek?
Piórko? Ziarnko? Korek? Sznurek?
Pójdź tu, rzuć tu! Ja ćwierć i ty ćwierć!



Lepię gniazdko, przylep to, przytwierdź!
Widzisz go! Nie dam ci! Moje! Czyje?
Gniazdko ci wiję, wiję, wiję!
Nie dasz mi? Takiś ty? Wstydz się, wstydz się!"
I wszystkie ptaki zaczęły bić się.
Przyfrunęła ptasia policja
I tak się skończyła ta leśna audycja.



“Raz, dwa, trzy”

Raz!

Pierwsza rzecz - to wstawać rano!

Dwa!

Kto o krzepkie zdrowie dba,
Ten się długo myje co dzień
Mydłem, szczotką w zimnej wodzie,
Pluska, pryska, parska, rży!

Trzy!

Trzyj ręcznikiem suchym ciało,
Żeby aż poczerwieniało.
Spraw mu, bracie, mocne wciery,
Aż we krwi poczujesz skry!

Raz - dwa - trzy!

Cztery!

Gdy chcesz czerstwej nabrać cery,
Żywym, byстрыm być jak rtęć,
Wiedz, że sprawią to spacerzy!



A codziennie rano:

Pięć!

Musisz się gimnastykować!

Ciało w ruch rytmiczny wprowadź,

Ćwicz je prężnie i miarowo,

Bo to pięknie, bo to zdrowo,

A dopiero potem:

Sześć!

Jeść!



“Recepta na zdrowie”

Pierwsza rzecz – to wstawać rano.

Dwa – kto o krzepkie zdrowie dba,
ten się długo myje co dzień.

Mydłem, szczotką w zimnej wodzie,
pluska, pryska, parska, rzy.

Trzy – trzyj ręcznikiem suche ciało,
żeby aż poczerwieniało.

Spraw mu bracie mocne wciery, aż we
krwi poczujesz skry, raz, dwa, trzy...

Cztery – gdy chcesz czerstwej nabrać
cery, żywym, byстрыm być jak rtęć,
wiedź, że robią to spacerzy.

A codziennie rano:

Pięć – musisz się gimnastykować,
ciało w ruch rytmiczny wprowadź,
ćwicz je prężnie i miarowo,
bo to pięknie, bo to zdrowo.

A dopiero potem...

Sześć – jeść.



“Rycerz Krzykalski”

Oto rycerz Krzykalski,
Spójrzcie, co za mina!
Zdarzyło się mu kiedyś
Złapać Tatarzyna.

Krzyczy: "Hura! To moja
Odwaga i męstwo!
Wróg w niewoli! Ja górą!
Odniosłem zwycięstwo!

Nieustraszony jestem,
Więc natarłem zbrojnie!
Hura! Hura! Jam pierwszy
Śmiałek na tej wojnie!

Któż by się mógł porównać
Z takim bohaterem?
Niech tu sam król przyjedzie
Z największym orderem!

Dla mnie wszystkie zaszczyty!
Dla mnie cześć i chwała!
Złapałem Tatarzyna!
Zdobyłem trzy działa!"



Dla mnie wszystkie zaszczyty!
Dla mnie cześć i chwała!
Złapałem Tatarzyna!
Zdobyłem trzy działa!"

Więc krzyczą mu:
"Przyprowadź tego Tatarzyna!"
A Krzykalski: "Nie mogę,
Bo mnie za łeb trzyma!"



“Rzepka”

Zasadził dziadek rzepkę w ogrodzie,
Chodził tę rzepkę oglądać co dzień.
Wyrosta rzepka jędrna i krzepka,
Schrupać by rzepkę z kawałkiem chlebka!
Więc ciągnie rzepkę dziadek niebożę,
Ciągnie i ciągnie, wyciągnąć nie może.

Zawołał dziadek na pomoc babcię:
„Ja złapię rzepkę, ty za mnie złap się!”
I biedny dziadek z babcią niebogą
Ciągną i ciągną, wyciągnąć nie mogą.
Babcia za dziadka,
Dziadek za rzepkę,
Oj, przydałby się ktoś na przyczepkę!

Przyleciał wnuczek, babci się złapał,
Poci się, stęka, aż się zasapał!
Wnuczek za babcię,
Babcia za dziadka,
Dziadek za rzepkę,
Oj, przydałby się ktoś na przyczepkę!
Pocą się, sapią, stękają srogo,
Ciągną i ciągną, wyciągnąć nie mogą.

Zawołał wnuczek szczeniaczka Mruczek
Przyleciał Mruczek i ciągnie wnuczka!

Mruczek za wnuczka,
Wnuczek za babcię,
Babcia za dziadka,
Dziadek za rzepkę,
Oj, przydałby się ktoś na przyczepkę!
Pocą się, sapią, stękają srogo,
Ciągną i ciągną, wyciągnąć nie mogą!

Na kurkę czyhał kotek w ukryciu,
Zaszczekał Mruczek: „Pomóż nam, Kiciu!”

Kicia za Mruczka,
Mruczek za wnuczka,
Wnuczek za babcię,
Babcia za dziadka,
Dziadek za rzepkę,
Oj, przydałby się ktoś na przyczepkę!
Pocą się, sapią, stękają srogo,
Ciągną i ciągną, wyciągnąć nie mogą!

Więc woła Kicia kurkę z podwórka,
Wnet przyleciała usługna kurka.



Kurka za Kicię,
Kicia za Mruczka,
Mruczek za wnuczka,
Wnuczek za babcię,
Babcia za dziadka,
Dziadek za rzepkę,
Oj, przydałby się ktoś na przyczepkę!
Pocą się, sapią, stękają srogo,
Ciągną i ciągną, wyciągnąć nie mogą!

Szła sobie gąska ścieżyną wąską,
Krzyknęła kurka: „Chodź no tu, gąsko!”
Gąska za kurkę,
Kurka za Kicię,
Kicia za Mruczka,
Mruczek za wnuczka,
Wnuczek za babcię,
Babcia za dziadka,
Dziadek za rzepkę,
Oj, przydałby się ktoś na przyczepkę!
Pocą się, sapią, stękają srogo,
Ciągną i ciągną, wyciągnąć nie mogą!



Leciał wysoko bocian-długonos,
„Fruńże tu, boćku, do nas na pomoc!”

Bociek za gąskę,
Gąska za kurkę,
Kurka za Kicię,
Kicia za Mruczka,
Mruczek za wnuczka,
Wnuczek za babcię,
Babcia za dziadka,
Dziadek za rzepkę,
Oj, przydałby się ktoś na przyczepkę!
Pocą się, sapią, stękają srogo,
Ciągną i ciągną, wyciągnąć nie mogą!

Skakała drogą zielona żabka,
Złapała boćka - rzadka to gratka!
Żabka za boćka,
Bociek za gąskę,
Gąska za kurkę,
Kurka za Kicię,
Kicia za Mruczka,
Mruczek za wnuczka,
Wnuczek za babcię,
Babcia za dziadka,

Dziadek za rzepkę,
A na przyczepkę
Kawka za żabkę,
Bo na tę rzepkę
Też miała chrapkę.

Tak się zawzięli,
Tak się nadęli,
Że nagle rzepkę Trrrach!! - wyciągnęli!
Aż wstyd powiedzieć,
Co było dalej!
Wszyscy na siebie
Poupadali:
Rzepka na dziadka,
Dziadek na babcię,
Babcia na wnuczka,
Wnuczek na Mruczka,
Mruczek na Kicię,
Kicia na kurkę,
Kurka na gąskę,
Gąska na boćka,
Bociek na żabkę,
Żabka na kawkę
I na ostatku
Kawka na trawkę.



“Słoń Trąbalski”

Był sobie słoń, wielki - jak słoń.
Zwał się ten słoń Tomasz Trąbalski.
Wszystko, co miał, było jak słoń!
Lecz straszny był zapominalski.
Słoniową miał głowę
I nogi słoniowe,
I kły z prawdziwej kości słoniowej,
I trąbę, którą wspaniale kręcił,
Wszystko słoniowe - oprócz pamięci.

Zaprosił kolegów - słoni - na karty
Na wpół do czwartej.
Przychodzą - ryczą: „Dzień dobry, kolego!”
Nikt nie odpowiada.
Nie ma Trąbalskiego.
Zapomniał! Wyszedł!
Miał przyjść do państwa Krokodyłów
Na filiżankę wody z Nilu:
Zapomniał! Nie przyszedł!
Ma on chłopczyka i dziewczynkę,
Miłego słonika i śliczną słoninkę.
Bardzo kocha te swoje słońięta,
Ale ich imion nie pamięta.



Synek nazywa się Biały Ząbek,
A ojciec woła: „Trąbek! Bombek!”
Córeczce na imię po prostu Kachna,
A ojciec woła: „Grubachna! Wielgachna!”

Nawet gdy własne imię wymawia,
Gdy się na przykład komuś przedstawia,
Często się myli Tomasz Trąbalski
I mówi: „Jestem Tobiasz Bimbalski”.
Żonę ma taką - jakby sześć żon miał!
(Imię jej: Bania, ale zapomniał).

No i ta żona kiedyś powiada:
„Idź do doktora, niechaj cię zbada,
Niech cię wyleczy na stare lata!”
Więc zaraz poszedł - do adwokata,
Potem do szewca i do rejenta,
I wszędzie mówi, że nie pamięta!
„Dobrze wiedziałem, lecz zapomniałem,
Może kto z panów wie, czego chciałem?”

Błąka się, krąży, jest coraz później,
Aż do kowala trafił, do kuźni.
Ten chciał go podkuć, więc oprzytomniał,
Przypomniał sobie to, co zapomniał!



Kował go zbadał, miechem podmuchał,
Zajrzał do gardła, zajrzał do ucha,
Potem opukał młotem kowalskim
I mówi: „Wiem już, panie Trąbalski!
Co dzień na głowę wody kubetek
Oraz na trąbie zrobić supełek”.
I chlust go wodą! Sekundę trwało
I w supeł związał trąbę wspaniałą!

Pędem poleciał Tomasz do domu.
Żona w krzyk: „Co to?” – „Nie mów nikomu!
To dla pamięci!” – „O czym?” – „No... chciałem...”
- „Co chciałeś?” – „Nie wiem! Już zapomniałem!”



“Smok”

Na Wawelu, proszę pana
mieszkał smok, co zawsze z rana
zjadał prosię lub barana.
Przy obiedzie smok połykał
cztery kury lub indyka,
nadto krowę albo byka.
Nagle raz, przy Wielkim Piątku
Krzyknął: Coś tu nie w porządku!
Poczuł wielki ból w żołądku.
Potem spuchła mu wątroba,
dwa migdały, płuca oba.
Jak choroba, to choroba!
Smok pomyślał, proszę, proszę.
Nie mam zdrowia za dwa grosze.
Czas już zostać mi jaroszem.
I smok biedny od tej pory,
by oczyścić krew i pory,
jadał marchew, jadał pory,
groch, selery i kapustę.
Wszystko z wody i nietłuste,
żeby kiszki były puste.

Tak za roczkiem mijał roczek.
Smok nasz stał się jak wymoczek.
Wprost nie smok, lecz zwykły smoczek.
Odtąd każda mądra niania
dziecku daje go do ssania.



“Spóźniony słowik”

Płacze pani Słowikowa w gniazdku na akacji,
Bo pan Słowik przed dziewiątą miał być na kolacji,
Tak się godzin wyznaczonych pilnie zawsze trzyma,
A tu już po jedenastej — i Słowika nie ma!

Wszystko stygnie: zupka z muszek na wieczornej rosie,
Sześć komarów nadziewanych w konwaliowym sosie,
Motyl z różną, przyprawiony gęstym cieniem z lasku,
A na deser — tort z wietrzyka w księżycowym blasku.
Może mu się co zdarzyło? Może go napadli?

Szare piórka oskubali, srebrny głosik skradli?
To przez zazdrość! To skowronek z bandą skowroniątek!
Piórka — głupstwo, bo odrosną, ale głos — majątek!
Nagle zjawia się pan Słowik, poświstuje, skacze...
„Gdzieś ty latał? Gdzieś ty fruwał? Przecież ja tu płaczę!”

A pan Słowik słodko ćwierka: „Wybacz, moje złoto,
Ale wieczór taki piękny, że szedłem piechotą!”



“Stół”

Wyrośło w lesie drzewo potężne,
Twarde, wysmukłe i niebosiężne.

Raz przyszli drwale, drzewo zrąbali,
Bardzo się przy tym naharowali.

Potem je konie na tartak wlokły,
Tak się zziajały, że całe zmokły.

Na tym tartaku warczące piły
Tak drzewo cięły, że się stępiły.

Kupił te szorstkie listwy i deski
Stolarz warszawski Adam Wiśniewski.

Adam Wiśniewski, nie lada majster,
Wziął piłę, młotek, hebel i kłajster.

Mierzył, heblował, kleił, sposobił,
Zbijał, malował, wreszcie stół zrobił.

Tyle to trzeba było mazołu
Dla sporządzenia jednego stołu.



“Taniec”

Skoczył stołek do wiaderka,
Zaprosił je do oberka,
Dzbanek z półki - hyc na ziemię:
"Ja niegorszy! Poproś-że mię!"

A za dzbankiem talerz skoczył,
Dokoluśka się potoczył,
Piec, choć grubas, złapał kija
I ochoczo nim wywija.

Biedna miotła w kącie stoi,
Też by chciała, lecz się boi,
Bo jak w tańcu się rozluźni,
To ją będą zbierać później.

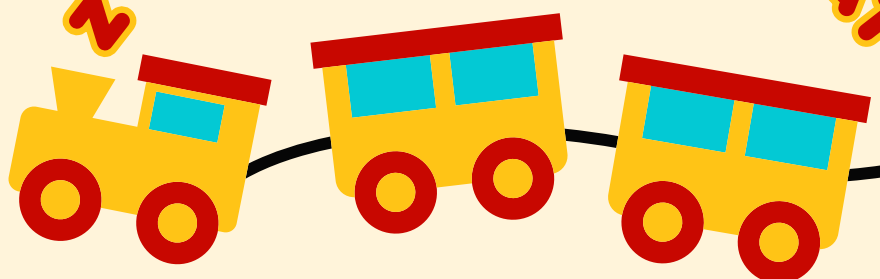
Tańczy skrzynia i siekiera,
Aż się miotle na płacz zbiera.
Już nie może ustać dłużej
I tak płąsa, aż się kurzy!

“Tańcowały dwa Michały”

Tańcowały dwa Michały,
Jeden duży, drugi mały,
Jak ten duży zaczął krążyć,
To ten mały nie mógł zdążyć.



Z TUVIMEM PRZEZ ŚWIAT



PROJEKT OGÓLNOPOLSKI



“Trudny rachunek”

Szły raz drogą trzy kaczuszki,
Grzeczne, że aż miło:
Pierwsza biała, druga czarna,
A trzeciej nie było.

Na spotkanie tym kaczuszkom
Dwie znajome wyszły:
Pierwsza z krzaków, druga z sieni,
Trzecia prosto z Wisły.

Aż tu jeszcze jedna idzie,
Bardzo wesolutka,
Idzie sobie, podskakuje,
A ta druga - smutna.

Siadły wszystkie na ławeczce,
Wtem dziewiąta krzyczy:
"Pięć nas było, a jest osiem!
Kto nas wreszcie zliczy?"

Na to mówi jej ta trzecia:
"Sprawa bardzo trudna!
Wyszłam pierwsza, przyszłam szósta,
Teraz jestem siódma!"

I nie mogły się doliczyć,
Nic nie wyszło z tego,
Więc do domu, choć to kaczki,
Wróciły gęsiego.





“Warszawa”

Jaka wielka jest Warszawa!
Ile domów, ile ludzi!
Ile dumy i radości
W sercach nam stolica budzi!

Ile ulic, szkół, ogrodów,
Placów, sklepów, ruchu, gwaru,
kin, teatrów, samochodów
I spacerów i obszaru!

Aż się stara Wisła cieszy,
Że stolica tak urosła,
Bo pamięta ją maleńką,
A dziś taka jest dorosła.



“Warzywa”

Położyła kucharka na stole:

Kartofle,
Buraki,
Marchewkę,
Fasolę,
Kapustę,
Pietruszkę,
Selery
I groch.
Och!

Zaczęły się kłótnie,
Kłóćą się okrutnie:
Kto z nich większy,
A kto mniejszy,
Kto ładniejszy,
Kto zgrabniejszy:



Kartofle?
Buraki?
Marchewka?
Fasola?
Kapusta?
Pietruszka?
Selery
Czy groch?
Ach!

Nakrzyczały się, że strach!
Wzięła kucharka –
Nożem ciach!
Pokrajała, posiekała:
Kartofle,
Buraki,
Marchewkę,
Fasolę,
Kapustę,
Pietruszkę,
Selery
I groch –
I do garnka!



“Wije się rzeczka”

Płynie, wije się rzeczka
Jak błyszcząca wstążeczka,
Tu się srebrzy, tam ginie,
A tam znowu wypłynie.

Woda w rzeczce przejrzysta,
Zimna, bystra i czysta,
Biegąc mruczy i szumi,
Ale kto ją zrozumie?

Tylko kamień i ryba
Znają mowę tę chyba,
Ale one, jak wiecie,
Znane milczki na świecie.

“Wszyscy dla wszystkich”

Murarz domy buduje,
Krawiec szyje ubrania,
Ale gdzieżby co uszył,
Gdyby nie miał mieszkania?

A i murarz by przecie
Na robotę nie ruszył,
Gdyby krawiec mu spodni
I fartucha nie uszył.
Piekarz musi mieć buty,

Więc do szewca iść trzeba,
No, a gdyby nie piekarz,
Toby szewc nie miał chleba.
Tak dla wspólnej korzyści
I dla dobra wspólnego

Wszyscy muszą pracować,
Mój maleńki kolego.

“Zosia Samosia”

Jest taka jedna Zosia,
Nazwano ją Zosia Samosia,
Bo wszystko
„Sama! sama! sama!”
Ważna mi dama!
Wszystko sama lepiej wie,
Wszystko sama robić chce,
Dla niej szkoła, książka, mama
Nic nie znaczą - wszystko sama!
Zjadła wszystkie rozumy,
Więc co jej po rozumie?
Uczyć się nie chce - bo po co,
Gdy sama wszystko umie?

A jak zapytać Zosi:

Ile jest dwa i dwa?

- Osiem!

A kto był Kopernik?

- Król!

A co nam Śląsk daje?

- Sól!



A gdzie leży Kraków?

- Nad Wartą!

A uczyć się warto?

- Nie warto!

Bo ja sama wszystko wiem
I śniadanie sama zjem,
I samochód sama zrobię,
I z wszystkim poradzę sobie!
Kto by się tam uczył, pytał,
Dowiadywał się i czytał,
Kto by sobie głowę łamał,
Kiedy mogę sama, sama!

Toś ty taka mądra dama?

A kto głupi jest?

- Ja sama!



Teksty zaczerpnięto z następujących źródeł:

<https://lud-art.blogspot.com/>

<https://poezja.org/>

<http://wiersze.bfcior.pl/>

<https://wiersze.juniora.pl/index.html>

<https://wolnelektury.pl/>